

► *Psy* Władysława Pasikowskiego: motyw palenia akt SB w popkulturze

Palenie (nie)zgodne z prawem

Mariusz Żuławnik

W okresie transformacji ustrojowej na przełomie 1989 i 1990 roku doszło do bezprawnego zniszczenia części dokumentów cywilnych organów bezpieczeństwa PRL. Do dziś główni sprawcy tego zdarzenia nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Rok 1990, budynek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gabinet mjr. Walendy. „– Stopczyk, co wy tam palicie? – Ja? Radomskie... Ale jak pan major woli, to Franz ma camele” – odpowiada kpt. Tadeusz Stopczyk, były funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, który po weryfikacji rozpoczął służbę w policji. „– Na wypisisku, co palicie po nocach? – A... takie tam szpargały... – Stopczyk... Panowie mówią, że akta palicie” – stwierdza Walenda, wskazując na przebywających w gabinecie przedstawicieli dawnej opozycji.

Przytoczona powyżej rozmowa pochodzi z kultowego filmu *Psy* w reżyserii Władysława Pasikowskiego (1992). Dialog jest, co prawda, wytworem scenarzysty filmu (był nim także Pasikowski), niemniej doskonale oddaje klimat wydarzeń związanych z niszczeniem na skalę przemysłową różnego rodzaju dokumentów wytworzonych i przechowywanych przez SB. Dokumentów, które – gdyby nie zostały wówczas zniszczone – znacz-

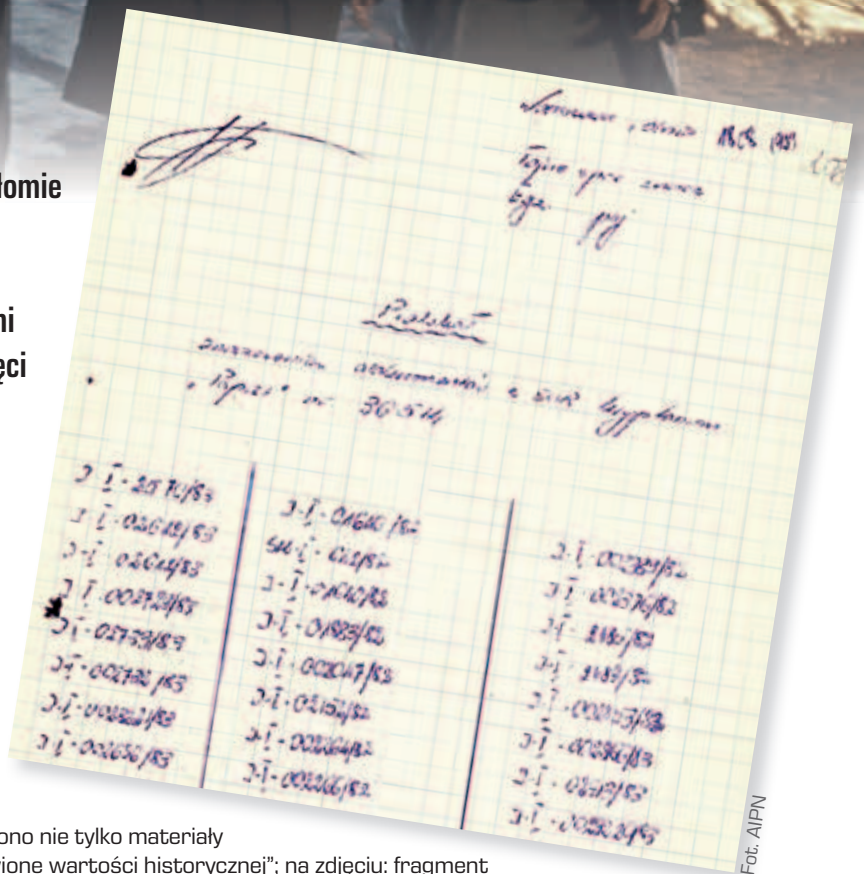
► Niszczono nie tylko materiały „pozbawione wartości historycznej”; na zdjęciu: fragment protokołu brakowania dokumentów inwigilacji ks. Jerzego Popieluszki

nie poszerzyłyby naszą dzisiejszą wiedzę na temat rzeczywistego funkcjonowania komunistycznej policji politycznej.

Lista Dankowskiego

Głównymi przyczynami masowego niszczenia materiałów – zarówno będących w służbowym wykorzystaniu, jak i złożonych w archiwum, tj. w Biurze „C” MSW i wydziałach „C” wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych – były zmieniająca

się po wyborach czerwcowych 1989 roku sytuacja społeczno-polityczna i reorganizacja resortu spraw wewnętrznych. W jej wyniku zlikwidowano komórki odpowiedzialne za rozpracowywanie opozycji politycznej, w tym m.in. departamenty III (działalność antypaństwa), IV (Kościół katolicki) i V (sfera przemysłowa) oraz Biuro Studiów zajmujące się „operacyjną kontrolą” czołowych działaczy podziemia. Pretekst do niszczenia dało ►



Fot. AIPN



Fot. Piotr Zyczeński

► Fragment pisma dyrektora Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa do dyrektora Gabinetu Ministra; w tle: nadpalony dokument byłego Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych

prawdopodobnie pismo gen. Henryka Dankowskiego z 26 czerwca. Wiceminister spraw wewnętrznych nakazał w nim szefom wszystkich wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych sporządzenie charakterystyk nowo wybranych posłów i senatorów, którzy byli tajnymi współpracownikami bezpieczeństwa, a następnie wycofanie ich z ewidencji operacyjnej. „Zdjęcie z ewidencji nie powinno oczywiście oznaczać przerwania kontaktu operacyjnego. Przeciwnie, należy podejmować różnorodne działania, by osoby te były coraz silniej związane z nami, coraz bardziej dyspozycyjne w realizacji zadań” – podkreślał Dankowski.

Zdaniem historyków, decyzja ta mogła być podyktowana chęcią powstrzymania zapoczątkowanego obradami Okrągłego Stołu demontażu władzy komunistycznej, np. przez unieważnienie tzw. wyborów kontraktowych lub wprowadzenie stanu wyjątkowego. Dzięki zebranych w jednym miejscu informacjom można było np. wpływać na prace parlamentarzystów. Z czasem tzw. kartoteka 560 (od sumy liczby posłów i senatorów) została przeznaczona do zniszczenia. Wbrew powszechnie przyjętej opinii karty z tej kartoteki nie uległy jednak fizycznej likwidacji i obecnie część z nich znajduje się w zasobie archiwalnym IPN.

Bezwartościowa makulatura

Najważniejsze decyzje dotyczące niszczenia dokumentów zapadały w pierwszych powyborczych miesiącach. Podejmowało je kierownictwo na szczeblu centralnym MSW podczas kilku odbytych wówczas telekonferencji. Jedna

z nich, z udziałem gen. Dankowskiego i gen. Zenona Trzczińskiego, komendanta głównego MO, odbyła się 31 lipca 1989 roku. Wiceminister podjął wówczas decyzję o zniszczeniu materiałów, które nie wchodziły w zakres nowo tworzonych jednostek organizacyjnych resortu. Wśród dokumentów przeznaczonych do likwidacji znalazły się zarówno akta dotyczące opozycji politycznej, w tym przede wszystkim Solidarności, jak i materiały związane z Kościołem katolickim i innymi związkami wyznaniowymi. Miały zostać zniszczone także materiały dotyczące organizacji społeczno-politycznych, stowarzyszeń i instytucji państwowych mających bezpośrednio związki z zadaniami SB, a także instytucji gospodarczych i zakładów pracy.

Niecałe trzy tygodnie później, 18 sierpnia, odbyła się kolejna telekonferencja, tym razem z udziałem gen. Zbigniewa Pudysza, dyrektora Biura Śledczego MSW. Dankowski powiedział wówczas: „W związku z powołaniem Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do zbadania działalności resortu spraw wewnętrznych należy dokonać analiz wydażeń i spraw mogących być przedmiotem zainteresowania tej komisji za okres od wprowadzenia stanu wojennego. Informuję, iż Komisja interesować się może takimi zdarzeniami, które interpretowane będą jako stanowiące naruszenie przez funkcjonariuszy prawa w okresie stanu wojennego i późniejszym. Wszelkie materiały z tym związane nieprzydatne operacyjnie, procesowe czy z punktu widzenia poznawczego lub ocenno-analitycznego winny być zniszczone, zlikwidowane”. Podobne dyspozycje wydał gen. Tadeusz Szczygieł, dyrektor Departamentu IV MSW. Kropkę nad i postawił gen. Krzysztof Majchrowski, dyrektor Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa, który podczas telekonferencji odbytej 9 stycznia 1990 roku stwierdził: „Wszystkie osoby wykorzystywane przed 4 czerwca 1989 roku wyrejestrować, a materiały zniszczyć. Sprawy operacyjne poddać analizie tak, aby nie było dokumentów tajnych współpracowników”.



Fot. AIPN

Polecenia gen. Dankowskiego, gen. Szczygła i gen. Majchrowskiego zostały potraktowane przez szefów wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych jako rozkaz do rozpoczęcia akcji niszczenia dokumentów stojących na archiwalnych półkach, jak i znajdujących się w dyspozycji funkcjonariuszy pionów operacyjnych. Proceder ten trwał równolegle. Ustalenia z Warszawy przekazywano naczelnikom wydziałów „C” w formie ustnej – osobiście lub telefonicznie. Wszystkim przyświecał bowiem jeden cel – żadnych śladów na papierze. Także stenogramy z telekonferencji, na których zapadały decyzje o rozpoczęciu akcji niszczenia archiwaliów, miały zostać... zniszczone. Na szczęście zachowały się dokumenty (notatki służbowe, stenogramy z odbytych spotkań i telekonferencji, adnotacje w materiałach archiwalnych), które rzucają nieco światła na ten proces, za którym nie stały żadne oficjalne wytyczne ani przepisy.

Dezyderat nr 1

Mimo że bezpieka dokładała wszelkich starań, by fakt niszczenia dokumentów nie ujrzał światła dziennego, opinia publiczna poznała prawdę w grudniu 1989 roku. W Konstancinie-Jeziornie koło Warszawy odnaleziono wówczas mocno podniszczone materiały operacyjne Departamentu IV. Doniesieniami prasowymi zainteresowała się Sejmowa Nadzwyczajna Komisja do Zbadania Działalności MSW, na której czele stał Jan Rokita, poseł Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. 19 stycznia 1990 roku komisja uchwaliła słynny dezyderat nr 1, nakazujący szefowi MSW, gen. Czesławowi Kiszczałowi, bezzwłoczne zbadanie sprawy. Stawiała przy tym ministrowi spraw wewnętrznych wiele pytań: „1. czy wydany został rozkaz niszczenia tych dokumentów, a jeżeli tak, to kto go wydał?; 2. czy rozkaz ten został wydany po powstaniu Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej?; 3. jakie powody skłoniły resort spraw wewnętrznych do niszczenia akt operacyjnych?; 4. kiedy dokładnie i jakie akta poddano zniszczeniu?; 5. czy niszczenie akt operacyjnych MSW jest nadal kontynuowane?”.

Odpowiedzią MSW na zarzuty była konferencja prasowa zorganizowana 30 stycznia. Na pytania dziennikarzy odpowiadali płk Kazimierz Piotrowski, dyrektor Biura „C”, występujący wówczas jako dyrektor Centralnego Archiwum MSW, a także jego zastępca, płk Janusz Czubacki, i płk Zbigniew Jabłoński, pełniący funkcję zastępcy szefa Służby Zabezpieczenia Operacyjnego. Piotrowski poinformował dziennikarzy, że brakowanie (czyli likwidowanie według procedur) dokumentów jest związane z reorganizacją aparatu bezpieczeństwa i odbywa się zgodnie z obowiązującymi przepisami. Powoływał się przy tym na wydane w lipcu 1985 roku zarządzenie gen. Czesława Kiszczała, według którego materiały przechowywane krócej niż 5 lat mogły być likwidowane przez komórki organizacyjne SB „we własnym zakresie”. Zapewniał, że niszczeniu podlegają wyłącznie dokumenty pozbawione wartości historycznej, oraz że „robi wszystko, co można, aby zachować cenne materiały”. Na pytanie dziennikarzy, kto decyduje o wartości historycznej dokumentów, padła odpowiedź, że ich wytwórcy, czyli... esbecy. Tłumaczenia płk. Piotrowskiego w żaden sposób nie przekonały zgromadzonych, czemu dali wyraz na łamach swoich pism. Słowa płk. Piotrowskiego potwierdził niebawem gen. Pudysz w piś-

▶ ... i spalone



Fot. Piotr Życieński

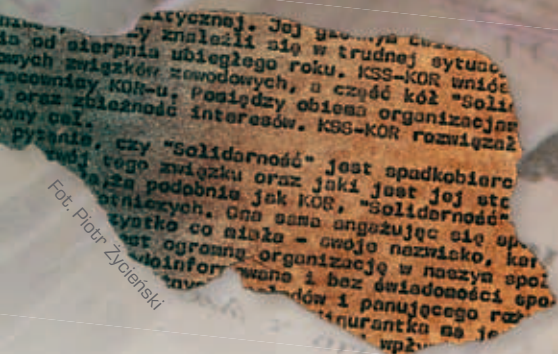


Fot. Jerzy Sienradzki

▶ Akta zmielone...

mie do prokuratora generalnego MSW Józefa Żyty z 22 lutego 1990 roku, w którym stwierdził, że „brakowaniu podlegają wszystkie akta operacyjne posiadające czasowe praktyczne znaczenie oraz dokumentacja pomocnicza posiadająca krótkotrwałe znaczenie praktyczne. Brakowanie może nastąpić po upływie ustalonych na mocy cytowanego zarządzenia okresów przechowywania”.

Dzień po konferencji Piotrowskiego gen. Kiszczał wydał oficjalny zakaz niszczenia dokumentów: „W związku z pojawiającymi się w środkach masowego przekazu licznymi zarzutami, jakoby w resorcie spraw wewnętrznych likwidowane były różnego rodzaju materiały służbowe, zabraniam – aż do odwołania – niszczenia wszelkich roboczych, operacyjnych i archiwalnych dokumentów”. Czy zahamowało to przestępczy proceder? Nie, o czym mogą świadczyć wnioski Komisji ds. Zbiorów Archiwalnych MSW z kwietnia 1990 roku: „Komisja zwraca uwagę na bezwzględną konieczność przestrzegania wydanego rozkazu przez Ministra Spraw Wewnętrznych w dn. 31 stycznia 1990 roku w sprawie zakazu niszczenia wszelkich dokumentów, w tym również fonoteki i fototeki, ▶



Fot. Piotr Zieliński

zarówno znajdujących się we wszystkich jednostkach strukturalnych, jak i przekazanych do archiwów. Oznacza to również, że aż do odwołania nie przeprowadza się brakowania akt, niezależnie od ich zakwalifikowania przewidzianego wykazem według okresu ich przechowywania”.

Zadnej odpowiedzialności

Do dziś nie wiadomo dokładnie, ile dokumentów SB puszczono z dymem. Wśród bezpowrotnie utraconych materiałów znalazły się nie tylko akta, lecz także różnego rodzaju pomoce ewidencyjne, w tym dzienniki rejestracyjne i inwentarze archiwalne oraz kartoteki. W Gdańsku np. zniszczono ponad 90 proc. zasobu archiwalnego, w Łodzi około 70 proc., w tym przede wszystkim teczki agenturalne, spraw operacyjnych i śledczych. Z uwagi na ogrom materiału przeznaczonych do zniszczenia, dokumenty palono m.in. w Warszawskich Zakładach Papierniczych w Konstancinie-Jeziornie, podpoznańskiej Fabryce Papieru w Czerwonaku czy w Zakładach Celulozy i Papieru w Świeciu. Wiele spłonęło w kotłowniach wojewódzkich i rejonowych urzędów spraw wewnętrznych. Ale nie tylko palono, lecz także wrywano karty z akt, przedzierano karty kartoteczne, zamazywano zapisy w pomocach ewidencyjnych, usuwano rekordy w systemach elektronicznych oraz... pozbywano się z resortowych bibliotek literatury, która mogła zdradzać bezpieczniejsze zainteresowania i metody pracy operacyjnej. Ponadto część materiałów – trudno powiedzieć, jak znaczna – została „sprywatyzowana”, stając się narzędziem naciśku w rękach ludzi związanych z byłymi służbami. Aby zachować pozory legalności tego bezprawnego proceduru, two-

rzono fałszywe protokoły brakowania.

Część dokumentów przeznaczonych do zniszczenia udało się jednak uratować. Na przykład w 1994 roku z worków ewakuacyjnych, w których odnaleziono przeznaczone do likwidacji karty kartoteczne, utworzono na mocy decyzji gen. Gromosława Czempińskiego, szefa Urzędu Ochrony Państwa, tzw. kartotekę odtworzeniową (zniszczeniową) Biura „C” MSW, która razem z Centralną Kartoteką Ogólnoinformacyjną Biura „C” MSW stanowi trzon zasobu kartotecznego znajdującego się w dyspozycji pionu archiwalnego IPN. Wszystkie uratowane od zniszczenia materiały stanowią dziś nieocenione źródło do poznania działalności komunistycznej policji politycznej.

Prowadzone od początku lat czterdziestych przez organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości postępowania przeciwko byłym funkcjonariuszom SB, oskarżonym o niszczenie dokumentów cywilnych organów bezpieczeństwa Polski Ludowej w sposób niezgodny z obowiązującymi wówczas przepisami, w większości przypadków były umarzone z powodu przedawnienia lub nikomej szkodliwości społecznej czynu. W ten sposób odpowiedzialności karnej uniknęli nie tylko główni architekci tego proceduru, lecz także osoby, które w sposób bezpośredni przyczyniły się do fizycznej likwidacji dokumentów. Konsekwencji uniknęli m.in. gen. Czesław Kiszczak, gen. Henryk Dankowski, gen. Tadeusz Szczygieł, gen. Krzysztof Majchrowski czy płk Kazimierz Piotrowski, a także kierownictwo SB szczebla wojewódzkiego, które karnie wykonywało rozkazy swoich przełożonych z Warszawy, a niekiedy z własnej inicjatywy podejmowało decyzje o niszczeniu. Jakby tego było mało, część byłych funkcjonariuszy bezpieki, zaangażowanych w niszczenie akt, po transformacji ustrojowej rozpoczęła pracę w UOP lub w policji, gdyż... pozytywnie przeszła przez komisje weryfikacyjne.

Czy to film?

Rok 1990, wysypisko śmieci. Esbecy wyjmują z ciężarówek teczki, po czym wrzucają je do wielkiego ogniska. Całemu

zdarzeniu przygląda się z ukrycia młody policjant, ppor. Waldemar Morawiec. Niebawem jednak wokół niego pojawia się kilku funkcjonariuszy, którzy grożą mu zabiciem, jeśli ujawni to, co właśnie zobaczył. Jeden z nich krzyczy do Morawca: „Co ty myślisz?! Że to są żarty, że to jest jakaś gra o stolki?! Co?! Tu idzie o życie, rozumiesz?! Ile ty masz lat?! Co ty chcesz zrobić!? Zagazować 50 tysięcy agentów i informatorów, tak?! O to ci chodzi?! Jak dorośniesz, to zrozumiesz, że polityka to nie jest Dziennik Telewizyjny! Polityka to jesteśmy my! Tu, na tym wysypisku śmieci! Albo stąd uda nam się wyjść, albo tu zostaniemy na zawsze!”.

Ktoś może powiedzieć, że to tylko filmowa fikcja, a niszczenie dokumentów, nie tylko cywilnych organów bezpieczeństwa „ludowego” państwa, lecz także wojskowych oraz partyjnych, odbywało się zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami. Nic bardziej mylnego. Wystarczy wsłuchać się w słowa Krzysztofa Kozłowskiego, wiceministra (a później ministra) spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. W wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej” w kwietniu 1990 roku Kozłowski powiedział: „Jest dla mnie rzeczą oczywistą, bo są na to dowody w kartotekach, że istnieje grupa ludzi – nie chcę określać jej wielkości – która została złamana przez resort i upodlona. Gdyby ludzie ci przez publiczne ujawnienie ich kontaktów z SB po raz drugi zostali rzućni na dno, skończyłoby się to falą samobójstw. [...] Szczególnym problemem są teczki operacyjne oraz kartoteki. [...] Należy oddzielić te materiały od innych dokumentów, które mają rzeczywistą wartość historyczną”. Wbrew temu, co twierdził wiceminister pierwszego od dziesięcioleci niekomunistycznego rządu, funkcjonariusze SB niszczyli przede wszystkim najw wartościowsze materiały, w tym teczki najcenniejszej agentury, oraz te dokumenty, które mówiły o faktycznej działalności służb peerelowskich. ❄

dr Mariusz Żuławnik – historyk, naczelnik Wydziału Informacji i Sprawdzian w Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN